



Al-Hamadani

*Opowieści
Totrzykowские*



NEXTO - KLASYKA LITERATURY

Małama pierwsza

O poetach

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Koleje losu, które rzuciły mnie już w różne miejsca, skierowały moje kroki do dalekiego Dżurdżanu. Żeby sprostać przeciwnościom losu, musiałem oddać warendę moje nieruchomości, a uzyskane pieniądze przeznaczyłem na handel. Dzięki temu mogłem przebywać w winiarni wśród przyjaznych towarzyszy. W domu bywałem tylko od świtu do wieczora, zaś od wieczora do świtu siedziałem w winiarni. Podczas jednego z takich przyjacielskich spotkań rozmawialiśmy o poezji i o jej autorach. Naprzeciwko usiadł młodzieniec, który przysłuchiwał się naszej rozmowie. Wyglądało na to, że nas rozumie, ale skoro milczał, sądziliśmy, że nie wie, o co chodzi. W końcu rozmowa zeszła na jego osobę. Zaczęliśmy mówić o nim. Po chwili młodzieniec odezwał się:

— Jestem na wasze usługi jak wspaniała palma daktylowa, jak drąg, o który ocierają się wielbłądy. Jeżeli zechcę, będę mówił, a powiem niemało. Kiedy już mówię, to nie tylko prowadzę na właściwą drogę, ale i doprowadzam do celu ukazując prawdę tak oczywistą, że nawet głuchy będzie mógł ją usłyszeć, ponieważ moje słowa usuwają wszelką niepewność.

— O szlachetny! – powiedziałem. – Zbliży się, zaciekawiłeś nas. Pokaż, co umiesz, a być może zasłużysz na pochwałę. Zbliżył się i powiedział:

— Stawiajcie pytania, a ja będę odpowiadał. Słuchajcie mnie, a z pewnością zadziwię was.

Rzekliśmy więc:

— Co powiesz o Imru al-Kajsie?

— Był to pierwszy z poetów, który zatrzymywał się nad śladami obozowisk. Wyruszał rankiem, «kiedy ptaki były jeszcze w gniazdach. Opisywał konie i nigdy nie zajmował się poezją dla pieniędzy. Jego wiersze są doskonałe i niewymuszone. Był lepszy od tych, którzy zarabiali na życie giętkością języka, podczas gdy ich ręce starały się za wszelką cenę zaspokoić żądzę posiadania.

— A co możesz powiedzieć o poecie imieniem An-Nabigha?-spytaliśmy po raz drugi.

Odparł na to:

— Kiedy się gniewa, jego słowa brzmią tak, jakby robił wymówki; chwali tylko wtedy, gdy sam tego chce; prosi o wybaczenie, kiedy się kogoś boi; a mierząc, zawsze trafia w cel.

-
- Co powiesz o Zuhajrze?
- Jest zalany wodą poezji. Dla niego cała poezja tonie w potokach wody. Kiedy przywołuje słowa, odpowiada mu oczarowanie.
- A co powiesz o Tarafie?
- Tarafa jest wodą i ziemią poezji, skarbem rymów oraz ich siedzibą. Kiedy zmarł, tajemnice ukryte przez niego nie pojawiły się więcej, a skarbnice zamknęte jego ręką nigdy już nie będą otwarte.
- A co powiesz o Dżarirze i Al-Farazdaku? Który z nich jest lepszym poetą?
- Język Dżarira jest bardziej wyszukany, ponadto on napisał o wiele więcej wierszy. Natomiast Al-Farazdak twardszy jest od skały; ale za to częściej się chwali. Kpina Dżarira jest ostra, ale o ileż jest on szlachetniejszy od innych współczesnych mu poetów. Poezja Al-Farazdaka jest bardziej zróżnicowana jeśli chodzi o tematykę, zaś on sam pochodzi ze znacznego rodu. Dżarir pisząc o miłości wywołuje smutek, ganiąc oszpeca, a chwając dodaje blasku. Z kolei Al-Farazdak jest doskonały w pochwałach. Kiedy wyraża pogardę, potrafi poniżyć, a jego opisy są niezwykle wierne.
- A co powiesz nam o współczesnych i dawnych poetach?
- Utwory dawnych poetów mają w sobie więcej szlachetności i więcej wypowiadają myśli. Współcześni poeci piszą delikatne utwory, lecz za to ich wiersze są piękniejsze.
- A może przedstawiłbyś nam swoje wiersze i przy okazji opowiedział coś o sobie?
- Oto macie obie te rzeczy naraz – odparł i wyrecytował:
- Spójrzcie, okrywam ciało łachmanami, kiedy na moją głowę spadają nieszczęścia. Jakże ja nienawidzę tych ponurych nocy, które największą biedę sprowadziły na mnie. Teraz marzę o chwili, kiedy wszędzie Syriusz, chociaż wieki cierpiałem przez moją nadzieję. Byłem człowiekiem wolnym, wysokiego stanu, a moja twarz wśród innych błyszczała urodą. Zielone kopuły namiotów wzniosłem dla potomnych niczym pałac Dariusza albo łuk Chosroa. Lecz los na brzuch upadł, odsłaniając plecy, a moja codzienność stała się wspomnieniem. Nic już nie pozostało z wielkiego bogactwa, a bieda aż do dzisiaj podąża w ślad za mną. Gdybym w Samarra nie zostawił mojej starej żony i maleńkich dzieci pod górami Busry, niewinnych stworzeń, których los nie szczędzi, to zginąłbym – panowie – pod ciężarem cierpień.
- Isa Ibn Hiszam opowiadał dalej:
- Dałem mu, co mogłem, a on oddalił się od nas. I wtedy coś sobie zacząłem przypominać – czy to był on, czy nie on? Chociaż go nie poznałem, to jednak wydał mi się znajomy. W końcu jego zęby naprowadziły mnie na właściwy ślad.
- Rzekłem:
- Na Boga! Toż to Al-Iskandari! Opuścił nas jako małe gazelátko, a teraz spotykam go jako dorosłego mężczyznę!
- Dogoniłem młodzieńca i chwytając go za pas rzekłem: – Czy przypadkiem nie nazywasz się Abu al-Fath? Czy nie wychowywałeś się u nas jako mały dzieciak?
-

Cayż nie spędziłeś u nas kilku lat swego życia? Jakąż to starą żonę zostawiłeś w Samarra? Wtedy on roześmiał się i powiedział:

Biada łatwowiernym! czasy są teraz fałszywe.
Niechaj nie zwodzi ciebie oszustwo niewinne.
Nie trzymaj się kurczowo jedyne go stanu.
Niech myśli będą jak noce – przewrotne i zwinne.

Makama druga

O świeżych daktylach

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Zdarzyło się, że byłem w Bagdadzie w okresie dojrzewania daktyli. Któregoś dnia ruszyłem na miasto z zamiarem kupienia kilku gatunków tych wspaniałych owoców. Wkrótce natrafiłem na człowieka, który rozkładał przed sobą świeżo zebrane owoce, a wśród nich daktyle. Z każdego rodzaju i gatunku wybrałem to, co najwspanialsze i najlepsze. Kiedy na tych ciężarach zawiązywałem już poły mojego płaszcza, zauważyłem człowieka, który wstydliwie obwiązywał głowę zasłoną. Gdy to uczynił, wyciągnął ręce i przycisnął do piersi swoje dzieci. Te najmniejsze trzymał pod pachami. Mówił głosem, który z trudem wydobywał się z piersi, świadcząc o jego wycieńczeniu:

Oby moje ręce miały choć trochę zasmażki
lub tłuszczu zmieszanego z bielutką mąką
albo talerz pełen żółtego rosółu,
który napady głodu mógłby uspokoić.
Ześlij nam łaskę, postaw nas na nogi,
O ty, który po obiedzie przynosisz dostatek.
Pomyślność ofiaruj temu młodzieńcowi
szlachetnemu, który wśród dostojnej chwały
skieruje nasze stopy ku dniom powodzenia
i moje życie uratuje od ręki zamętu.

Isa Ibn Hiszam mówił dalej:

Sięgnąłem wtedy do kiesy i dałem mu pieniądze. On rzekł:
O ty, który zatroszczyłeś się o mnie całym swoim sercem,
prowadź do Boga drogą pięknej tajemnicy.
Oby Bóg zechciał wspaniale wynagrodzić ciebie.

— Jeśli Bóg przywiedzie cię z powrotem w zdrowiu wtedy przyprowadź mi, proszę, wroga odzianego w szaty przyjaciela, uszyte z prawdziwego złota. Niechaj będzie kimś, kto nawołuje do niewiary, tańczy na paznokciu okrągłym jak żrenica oka, łagodzi ciężar długów i posiada jednocześnie dwa oblicza. Rzekł tedy Isa Ibn. Hiszam: Pojąłem, że ma na myśli dinara. Powiedziałem więc:

— Masz tu takiego gotówką i obiecuję ci jeszcze jednego. Wtedy on wyrecytował:

Okazałeś się wspanialszy od tego, co rzekłeś. Wciąż jeszcze jesteś szczodry jak za dawnych czasów. Obyś był silny, obyś wciąż był szczodry, zdrowy w pniu swoim i wzniosły w gałęziach. Ja nie potrafię unieść tego daru ani nie' umiem znieść twojej bystrości. Nie przypuszczałem, że jesteś tak mądry. Zbyt długo się łudziłem, że znam ciebie dobrze. O, podporo losu i największych zasług, oby los nie obdarzył ciebie żadnymi stratami. Isa Ibn Hiszam opowiadał dalej: Dałem mu dinara i rzekłem;

— Gdzie rozwijała się twoja szlachetność? – Wyrosłem w rodzie Kurajsz. U nich przygotowano mnie do szlacheckiego stanu.

Ktoś z obecnych spytał:

— Czy przypadkiem nie nazywasz się Abu al-Fath al-Iskandari? Widywałem cię na irackich bazarach. Zarabiałeś na życie jak żebrak, wypisując kwity.

Wtedy on wyrecytował:

Bóg posiada wiernych niewolników, których życie można nazwać mieszaniną. Wieczorem mówią, że są Arabami, a rankiem jako Hebrajczycy do portu zawiną.

Makama trzecia

Balchijska

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Do Balchu przywiódł mnie handel tkaninami. Byłem wtedy jeszcze niewinnie młody, beztroski i zasobny w bogactwo. Interesowało mnie tylko chwytanie pereł myśli i polowania na rozproszone słowa czystsze od mojej własnej mowy. One nie prosiły moich uszu o posłuchanie, ale były wszędzie tam, gdzie i ja byłem. Przyszedł czas odjazdu. Kiedy rozstanie nachyliło nad nami swój łuk, odwiedził mnie młodzieniec w szatach cieszących wzrok, z długą brodą, która kłuła żyły na jego szyi, o spojrzeniu pięknym jak wody Eufratu i Tygrysu. Powitał mnie grzecznie, przez co wzbudził we mnie najszczerzą przychylność. Potem rzekł:

- Czyżbyś pragnął odejść?
- Tak, na Boga!
- Obyś znalazł dobrego przywódcę i oby nie zdołał zbłądzić twój przewodnik.

Kiedy zamierzasz wyruszyć?

- Jutro rano – odparłem.

Wtedy rzekł:

Poranek Boga nie jest porankiem odejścia, a ptak połączenia nie może być ptakiem rozstania.

- Dokąd się udajesz?
- Do ojczyzny – rzekłem.
- Kiedy znów do nas przyjdiesz po powrocie do swojej ojczyzny?
- W przyszłości – rzekłem.
- Ja składałam prześcieradło, a ty zwijasz nitkę. Gdzież podziła się twoja szczodrość?

- Tam, gdzie zechcesz – odparłem.

— Jeśli Bóg przywiedzie cię z powrotem w zdrowiu wtedy przyprowadź mi, proszę, wroga odzianego w szaty przyjaciela, uszyte z prawdziwego złota. Niechaj będzie kimś, kto nawołuje do niewiary, tańczy na paznokciu okrągłym jak żrenica oka, łagodzi ciężar długów i posiada jednocześnie dwa oblicza. Rzekł tedy Isa Ibn Hiszam: Pojąłem, że ma na myśli dinara. Powiedziałem więc:

— Masz tu takiego gotówką i obiecuję ci jeszcze jednego. Wtedy on wyrecytował:

Okazałeś się wspanialszy od tego, co rzekłeś. Wciąż jeszcze jesteś szczodry jak za dawnych czasów. Obyś był silny, obyś wciąż był szczodry, zdrowy w pniu swoim i

wzniosły w gałęziach. Ja nie potrafię unieść tego daru ani nie umiem znieść twojej bystrości. Nie przypuszczałem, że jesteś tak mądry. Zbyt długo się łudziłem, że znam cię dobrze. O, podporo losu i największych zasług, oby los nie obdarzył cię żadnymi stratami. Isa Ibn Hiszam opowiadał dalej: Dałem mu dinara i rzekłem;

— Gdzie rozwijała się twoja szlachetność?

— Wyrosłem w rodzie Kurajsz. U nich przygotowano mnie do szlacheckiego stanu.

Ktoś z obecnych spytał:

— Czy przypadkiem nie nazywasz się Abu al-Fath al-Iskandari? Widywałem cię na irackich bazarach. Zarabiałeś na życie jak żebrak, wypisując kwity.

Wtedy on wyrecytował:

Bóg posiada wiernych niewolników, których życie można nazwać mieszaniną. Wieczorem mówią, że są Arabami, a rano jako Hebrajczycy do portu zawiną.

Małama czwarta

Sidżistańska

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Do Sidżistanu ciągnęła mnie wielka tęsknota, więc dosiadłem jej wierzchowca i wyruszyłem w drogę. Prosiłem Boga o pomoc w sprawach, które na mnie czekały. Bóg skierował moje kroki właśnie do Sidżistanu. Przystanąłem o zachodzie słońca i w tym samym miejscu ułożyłem się do snu. Gdy tylko ujrzałem ostrze poranka i nadchodzące armie promieni słonecznych, wybrałem się na suk, żeby znaleźć dla siebie mieszkanie. Kiedy obszedłem już dokoła całe miasto i naszyjnik suku, gdy znalazłem się w samym jego środku, usłyszałem nagle gwałtowny i niespodziewany krzyk. Ruszyłem więc w tym kierunku i wkrótce byłem na miejscu. Ujrzałem człowieka na koniu. Krzyczał, z trudem łapiąc oddech. Stał tuż przede mną, odwrócony tyłem. Głośno mówił:

— Kto mnie poznał, ten już mnie zna. Kto zaś mnie jeszcze nie poznał, tego zapoznam ze sobą. Jestem pierwszym dojrzewającym owocem Jemenu i opowieścią wszechczasów. Jestem zagadką dla mężczyzn i zgadywanką dla kobiet. Znają mnie miasta i twierdze, góry i skały, doliny i rzeki, morza i ich źródła, ludzie jadący na koniach i ci, którzy dosiadają tylko świńskich grzbietów. Któż to taki zawładnął ich murami, kto poznał ich tajemnice, przeszedł po ich ścieżkach i dotarł do kamiennych zboczy? O mnie wiedzą królowie oraz ich skarbnice, kopalnie pełne skarbów, ojczyzna wiedzy, ukryte wnętrza spraw i sprawy zamknięte na zawsze, a nawet trudy wojen. Któż im odebrał to, co kryły w sobie, nie płacąc należności? Kto posiadał klucze do nich i poznał ich wartość? Na Boga! Ja sam uczyniłem to wszystko. Wyniosłych królów nakłaniałem do zawarcia pokoju i odkrywałem zasłony najstraszniejszych nieszczęść. Na Boga! To ja widziałem, jak kochankowie ginęli z miłości. Sam cierpiałem na chorobę oczu zaślepionych urodą najpiękniejszych kobiet, zginałem delikatne gałązki, zbierałem płatki róży z najgładszych policzków. Przez cały czas unikałem jednak nizin tego świata, bo człowiek o szlachetnej naturze musi unikać rzeczy godnych potępienia. Od występnych słów odwracałem się jak ktoś, kto posiada delikatne uszy. Lecz teraz, kiedy już zajaśniał poranek siwizny, kiedy wspaniała starość przybliżyła się do mnie, postanowiłem wstąpić na ścieżkę poprawy i przygotować się do dnia zmartwychwstania. Nie znam lepszej drogi do mądrości niż ta, którą szedłem. Może ktoś, widząc jak dosiadam konia, jak opowiadam te szalone rzeczy, powie: «To jest twórca cudu!» O nie! Ja jestem twórcą wtelu cudów, które sam oglądałem.

Byłem świadkiem wielkich wydarzeń, które przeżyć musiałem w cierpieniu. Z trudem zdobywałem klucze, które tak łatwo gubiłem, kupując je za wielkie sumy, a oddając za grosze. Na Boga! Szedłem ku nim w pochodach, podążałem w korowodach, pilnowałem gwiazd, zajeżdżając wierzchowce jednego po drugim. Musiałem brać udział w wojnach, lecz nigdy nie dopuściłem do tego, by płynące z nich korzyści ominęły muzułmanów. Musiałem zdejmować powróż z mojej szyi i zakładać go na szyję wroga. Musiałem moje lekarstwo wystawiać na waszych bazarach. Niech kupi je ode mnie ten, kto nie obawia się niewoli i nie stroni od słów o jedności Boga. Niechaj chroni ją ten, kogo wychowały całe pokolenia, kogo pojono wodą z najczystszej źródła.

Rzekł Isa Ibn Hiszam:

Stałem z nim twarzą w twarz, żeby go zobaczyć. I oto, na Boga, ujrzałem naszego szajcha Abu al-Fath al-Iskandarięgo. Czekałem, aż rozproszą się zebrani przy nim ludzie. Potem podszedłem i rzekłem:

— Za ile sprzedasz mi swój lek?

— Mieszek pieniędzy udostępni ci wszystko, co zechcesz. Podałem mu sakiewkę i odszedłem.

Makama piąta

Kufijska

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Kiedy byłem młody, pociągały mnie olśniewające szaleństwa, podążałem za każdą zwodniczą nowinką, aż w końcu wypilem kielich życia do dna, biorąc odeń wszystko, co było mi przeznaczone. Kiedy wśród nocy moich włosów pojawił się dzień siwizny, zrozumiałem, że nadchodzi chwila powrotu. Dosiadłem wierzchowca, aby spełnić obowiązek pielgrzymki. W drodze towarzyszył mi przyjaciel, któremu nic nie można było zarzucić. Kiedy już poznaliśmy się lepiej, każdy z nas zaczął snuć opowieść, o sobie. Potoczyła się rozmowa o jego kufijskim pochodzeniu. Potem mówiliśmy o sufizmie. Nasza droga prowadziła przez Kufę. Tak więc dojechaliśmy do domu mego przyjaciela w chwili, gdy twarz dnia pociemniała, a horyzont okrył się zielenią.

Kiedy noc zamknęła już powieki, a jej wąż pokazał się na niebie, ktoś zapukał do drzwi. Zapytałem:

— Któż stuka tak uparcie?

— Posłannictwo nocy i jej poczta, klęska głodu i jej wygnaniec, człowiek wolny, którego przykuła konieczność i gorzki czas. Gość, którego kroki są lekkie, bo szuka bochenka chleba. Sąsiad z dziurawą kieszenią, który szuka ratunku przed głodem. Obcy, którego czeka dalsza, długa droga. Był szczuty psami i obrzucany żwirem. Zamiatano po nim podwórze, aby nigdy na nie nie powrócił. Jego wielbłąd jest wycieńczony. Jego życie jest jednym cierpieniem, a od dzieci odgradza go szeroka pustynia.

Rzekł Isa Ibn Hiszam: Jak lew chwyciłem za kiesę i rzuciłem mu ją, mówiąc:

— Proś a dostaniesz więcej!

— Woń aloesu napotkała szczodrość gorętszą od ognia, więc teraz odpowiada najpiękniejszą wdzięcznością na posłannictwo dobroci. Kto posiadał najwyższą wspaniałość, niechaj pomaga innym, a jego słowa nie będą zapomniane przez Boga i ludzi. Niech zatem Bóg spełni wszystkie twoje nadzieje. Obyś zawsze był szczodry jak twoja ręka.

Rzekł Isa Ibn Hiszam: Otworzyliśmy drzwi, mówiąc:

— Wejść!

I oto, na Boga, zjawił się nasz szajch Abu al-Fath al-Iskandari. Rzekłem do niego:

— Abu al-Fath! Jakaż to straszna bieda sprawiła, że chodzisz w takich łachmanach?

A on uśmiechnął się i wyrecytował:

Podążam do celu, który, jak dostrzegam, nie wzbudza w tobie westchnienia zachwyty. A przecież moje bogactwo jest większe niż płaszcz najdroższy szyty z aksamitu. O, gdybym zechciał, mógłbym wybudować dachy złożone od dołu do samego szczytu.

Makama szósta

O lwie

Opowiadał mi Isa Ibn Hiszam:

Znam o Al-Iskandarim takie makamy i opowieści, którym nawet niewrażliwi ludzie przysłuchiwali się w skupieniu, a wróble drżały przy tym z przejęcia. Recytowano mi jego wiersze, które delikatnością przenikały duszę; a subtelnością zaćmiewały przepowiednie wróżbitów. Proszę Boga, aby zachował go w zdrowiu i pozwolił mi kiedyś jeszcze stanąć na jego drodze. Dziwi mnie, że choć osiągnął niezrównaną doskonałość, to jednak nie zaprzestaje dalszych poszukiwań. A przecież los nie szczędził mu ciosów, stawiał przed nim niezliczone przeszkody i tak dalej, i dalej. Zdarzało się, że miałem jakąś sprawę do załatwienia w Himsie. Pospieszyłem tam z wielkim zapalem w towarzystwie ludzi wspaniałych jak nocne gwiazdy, którzy nie opuszczali nigdy końskich grzbietów. Zaczęliśmy przemierzać przestrzeń drogi pokonując wszystkie jej trudy. Jadąc przez garby wzgórz na naszych koniach, które stały się chude jak kije i giętkie jak łuki, natrafiliśmy wreszcie na rzekę. Przepływała ona u stóp góry porośniętej tamaryszkami i kwieciem podobnym do dziewcząt, które rozpuściły warkocze i rozsypały swoje długie włosy. Południowy żar wzbudził w nas pragnienie odpoczynku. Rozpoczęliśmy przygotowania do południowej drzemki. Konie zostały spętane powrozami. Już po chwili wszyscy spali. Obudziło nas rżenie koni. Spojrzałem w kierunku mojego wierzchowca, który strzygł uszami, błyskał ślepiami i gryzł wędzidło bijąc kopytami w ziemię. Konie z niepokoju oddawały mocz. Po chwili zerwały powrozy i ruszyły w góry. Chwyciliśmy za broń. Z lasu wyszedł lew okryty futrem śmierci. Nadymał się, wyniośle szczerząc wielkie kły. Jego wzrok był pełen zarozumiałości, nozdrza rozszerzone pogardą, pierś wezbrana odwagą, a serce pozbawione strachu.

Rzekliśmy: To poważna sprawa. To niezwykle zdarzenie. A wtedy pomiędzy towarzyszy wybiegł ku niemu młodzieniec – Arab o smagłej skórze, który nad studnią stojąc, napełnia ceber wodą aż po studzienny sznur. Był człowiekiem o sercu, którym kieruje los. W ręku trzymał miecz błyszczący jak drogocenny kamień. Siła lwa ciągnęła go ku sobie. Ale ziemia zdradziła jego stopy. Potknął się i upadł na ręce i twarz. Lew ominął miejsce, na którym zginął młodzieniec, i ruszył ku pozostałym. Znowu śmierć wzywała do siebie następnego z nas. Ten ruszył na jej wezwanie z rękami spętanymi strachem. Padł na ziemię. Lew szykował się do

rozszarpania jego piersi. Wtedy ja cisnąłem turbanem. Trafiłem w samą paszczę. W ostatniej chwili zdołałem uratować życie naszego towarzysza. Ten podniósł się natychmiast i jednym ruchem rozpruł – brzuch lwa. Po chwili umarł ze strachu i padł tuż obok zabitego zwierza.

Ruszyliśmy za końmi, chcąc zebrać przynajmniej te, które nie zbłądziły. Trzeba było potem zawrócić, żeby pochować naszego towarzysza.

Kiedy na jego ciało sypaliśmy ziemię, ogarnął nas wielki i bezbrzeżny smutek. Ruszyliśmy dalej pustynnym szlakiem. Opustoszały nasze juki z wodą. Skończyła się żywność. Nie można było ani iść dalej, ani zawrócić. Ogarniał nas lęk przed najgorszymi zabójcami, jakimi są pragnienie i głód. Wtedy pojawił się przed nami jeździec. Ruszyliśmy w ślad za nim. Kiedy odległość zmniejszyła się znacznie, on zsiadł ze swojego wspaniałego wierzchowca i ucałował ziemię trzymając ją w dłoniach. Potem podszedł wprost do mnie. Ucałował mojego konia, wyrażając w ten sposób ogromny szacunek. Zobaczyłem twarz jaśniejącą jak błyskawica, która spada z deszczowej chmury. Jego postawa była tak wspaniała, że kto podniósł nań wzrok pełen podziwu, już po chwili musiał przymknąć oczy. Policzki miał pokryte zarostem. Jego ramiona były silne, a ciało potężne. Wyglądało na to, że jest Turkiem w królewskich szatach. Rzekliśmy:

— Co ci się przydarzyło, człowieku?

— Jestem poddanym pewnego króla, który postanowił mnie zgładzić. Ruszyłem więc przed siebie, gdzie oczy poniosą. Wszystko wskazywało na to, że mówi prawdę. Po chwili dodał:

— Teraz jestem twoim niewolnikiem i wszystko, co posiadam, należy do ciebie.

— Sprawiasz tym radość i sobie, i mnie – rzekłem. – Twoje nogi zaprowadziły cię na wielkie przestrzenie wolności i wspaniałego życia.

Zebrani towarzysze zaczęli mi gratulować. On zaś patrzył, przebijając nas wzrokiem. Potem zaczął mówić, czarując swoimi słowami:

— Zagłębiacie się w bezwodną i ślepą pustynię. U stóp góry znajduje się czyste oko źródła. Zacerpnijcie więc wody na drogę.

Ściągnęliśmy wodze wierzchowców, kierując się w stronę, którą nam wskazał. Dotarliśmy na miejsce, gdy południowy żar dopalał już nasze ciała. W pobliżu szarańcza przysiadła na gałęziach.

— Odpocznijcie trochę w chłodnym miejscu przy tej słodkiej wodzie.

— Dobrze mówisz – odpowiedzieliśmy zgodnie.

On zsiadł z konia, rozwiązał pas i zdjął swoje okrycie. Nic nie osłaniało jego ciała prócz cienkiej bielizny. Widząc go tak dokładnie nie wątpiliśmy, że urodą dorównuje rajskiemu chłopcom, że zapewne odszedł z rajskich ogrodów uciekając przed Ridwanem. On tymczasem zdjął nasze siodła, dał koniom trawy i wodą skropił ziemię. Wszyscy wpatrywali się weń z zachwytem. Ja zaś rzekłem:

— Wspaniale służysz, chłopcze. Jesteś doskonały we wszystkim. Biada temu, kto ciebie straci, a chwała temu, kto ciebie pozyska! Jakże dziękować Bogu, który zesłał na mnie taką łaskę?

— Zobaczysz jeszcze więcej. Nie raz zadziwię was lekkością, z jaką usługuję, ponieważ jestem doskonały we wszystkim. Czy chcielibyście się przekonać, jaki

jestem w przyjaźni? Pokażę wam dziwy mego kunsztu, żebyście mogli polubić mnie jeszcze bardziej.

— Ależ tak! – powiedzieliśmy.

Wtedy on wziął jeden z naszych łuków, napiął cięciwę i wystrzelił w niebo. Zaraz potem wypuścił drugą strzałę, która tę pierwszą przecięła w powietrzu.

— Pokażę wam jeszcze coś – powiedzie!. Wziął mój kołczan i wsiadł na konia. Potem strzelił w pierś jednego z nas. Drugiemu wbił strzałę w plecy.

— Biada ci! Co czynisz? – zawołałem.

— Zamilcz, głupcze! – krzyknął. – Na Boga! Niechaj każdy z was zwiąże ręce drugiemu, bo inaczej zabiję was wszystkich. Nie wiedzieliśmy, co uczynić. Konie były związane, siodła zdjęte, a broń leżała daleko. On zaś siedział na koniu i miał w ręku łuk, z którego strzelał nam w plecy, przebijał brzuchy i piersi. Przekonaliśmy się, że to nie żarty. Trzeba było chwycić za rzemienie i przystąpić do wiązania rąk. Wreszcie zostałem tylko ja. Nie było nikogo, kto mógłby mnie związać.

— Pokaż nam swoją gołą skórę – rzekł do mnie – i zdejmij ubranie. Zdjąłem szaty. On zsiadł z konia i zaczął nas policzkować, jednego po drugim, z każdego zrywając ubranie. Doszedł, do mnie. Miałem na sobie tego dnia nowe buty z jasnożółtej skóry.

— Ściągaj je, ty, który nie masz matki! – powiedział.

— To są buty, które włożyłem na mokro. Teraz nie można ich zdjąć – rzekłem.

— A więc ja będę musiał je zdjąć – powiedział i zbliżył się, żeby ściągnąć mi buty. Wtedy ja sięgnąłem po nóż ukryty 'w bucie. Kiedy nachylił się nade mną, przebiłem mu brzuch. Przewróciłem go potem na plecy. Usta miał zamknięte. Milczał jak kamień.

Podszedłem do moich towarzyszy i rozwiązałem im ręce. Podzieliliśmy między siebie własność zabitego. Podszedłem do naszego martwego towarzysza. Kiedy już jego ciało było pochowane, ruszyliśmy w dalszą drogę. Hims stanął przed nami po pięciu dniach.

Tam na suku ujrzałem człowieka, który stał z chłopcem i dziewczynką, trzymając worek i kij. Krzyczał głośno:

Niechaj Bóg zlituje się nad każdym,
kto darami napelni mój mieszek.
Niechaj Bóg zmiłuje się nad każdym,
kto spojrzy na Sa'ida i Fatimę.
Sa'id jest waszym uniżonym sługą,
a Fatima najwierniejszą służką.

Rzekł Isa Ibn Hiszam: Pomyślałem wtedy, że ów człowiek, którego słyszymy, to Al-Iskandari. Spytałem, czy tak jest w istocie. Okazało się, że to on we własnej osobie. Ruszyłem ku niemu i rzekłem:

— Żądaj, czego chcesz.

— Dirhama – powiedział.

Rzekłem wtedy:

Jak długo będę oddychał powietrzem,
zawsze odnajdę dirhama dla ciebie.
Czyń więc swój rachunek i proś, jak potrafisz,
abyś nie dostał tego, czego nie chcesz dostać.

— Oto dirham, dwa dirhamy, trzy, cztery, pięć – mówiłem tak, licząc aż do dwudziestu.

Potem spytałem:

— Ile już mas?

— Dwadzieścia bochenków – odparł. Kazałem mu je przynieść i rzekłem:

Kto trwa w swojej biedzie, ten nigdy jej nie zwycięży. A kto jest w nędzy, ten nie zdoła uciec od swego nieszczęścia.